

Powstanie warszawskie
podzieliło „polski Londyn”

Prof. August Grabski
PRL – wielki skok cywilizacyjny

Ryszard Strzelecki-Gomułka
Jak wyjść z cienia ojca

Prof. Łukasz Łuczaj
Seks na łonie natury



CZY POLAK MOŻE BYĆ OPTYMISTĄ?



Jesienne Targi Książki

8-10 września 2023

plac Defilad przed Kinoteką,
od strony Al. Jerozolimskich



historiaikultura.pl

organizator

FUNDACJA
HISTORIA I KULTURA


Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy


BIBLIOTEKA
PUBLICZNA


POLSKA
IZBA
KSIĄZKI

STO LAT!



SBP


SHP


KOPD

patronat honorowy

patronat medialny


RMF
CLASSIC


Rynek-Książki.pl


książki


wydawca.com.pl


WCP



Silni na pokaz

Czy czujecie się bezpieczni? To pytanie do Czytelników. Nieprzypadkowe, bo w rozmowach telefonicznych, które prowadzę z darczyńcami, prawie zawsze słyszę: „Panie redaktorze, czy jesteśmy bezpieczni? Czy Polska jest bezpieczna?”.

Skończyły się lata bez troski. Długo nie musieliśmy myśleć o tym, czy zagraża nam wojna. My nie musieliśmy. Ale rządzący powinni. Po to bierze się władzę, by społeczeństwu zapewnić podstawowe warunki do życia. Bezpieczeństwo należy do tych z najwyższym priorytetem.

Co mamy po ośmiu latach rządów PiS? Defiladę, którą chce się przykryć golizną armii. Wojsko nie ma broni, bo wyjechała na wschód. A ta, którą chwali się minister Błaszczak, dopiero ma być. Chaotyczne zakupy za gigantyczne pożyczki, które będziemy spłacać przez wiele lat, ośmieszają rząd. I kompromitują podpisujących się pod nimi wojskowych.

Ile różnych marek czołgów może kupić taki kraj jak nasz? Ile trzeba będzie później wydać na logistykę, szkolenia i remonty? Mówią o tym wojskowi, ale po cichu. Bojaźliwy wojskowy to efekt spustoszenia, jakiego wśród wyższych oficerów dokonał były minister obrony Antoni Macierewicz. PiS udaje, że nie było takiego etapu. A przecież ten kustosz bredni o zamachu smoleńskim był jak operator kosiarki. Wykosił co zdolniejszych generałów i pułkowników. Awansowali ci, co najgłośniej trzaszali obcasami. I ci, nad którymi parasol trzymają Amerykanie. Zgłiszcza po Macierewiczu próbuje kłajstrować Błaszczak, ale jakie ma efekty, każdy widzi. Nie ma tygodnia bez grubej wpadki. Znalaziona pod Bydgoszczą rakieta. Białoruskie śmigłowce

Dzięki wsparciu finansowemu Czytelników szykujemy kolejne numery tygodnika. Dziękuję za ogromną życzliwość, wiele dobrych słów i przelewów. Zgodnie z obietnicą rozmawiam z tymi darczyńcami, którzy podają numery telefonów. Trochę to potrwa, bo lista jest długa. Proszę o dalsze wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU”

nad Białowieżą. I ostatnio zapalnik pocisku zagubiony gdzieś w okolicy Puszczy Białowieskiej.

Czy Polacy bombardowani takimi komunikatami mogą czuć się bezpieczni? Władza też nie pomaga w odpowiedzi. Albo straszy wagnerowcami, którzy czyhają za granicą, albo przeży muskuły i zapewnia, że kontrolę ma nad wszystkim.

Jeszcze gorzej niż ze stanem uzbrojenia armii jest z tym, co dotyczy strategii obronnej państwa. Mamy wojnę propagandową z Niemcami już o wszystko. Wojnę z Czechami o Turów. Coraz gorsze relacje z Ukrainą. I USA jako jedyne go sojusznika. Daleko. Z własnymi interesami. My jesteśmy potrzebni Amerykanom tylko doraźnie.

Sytuacja coraz bardziej przypomina tę z 1939 r. Wówczas marni politycy też przeżyli muskuły. Mieliśmy nie oddać ani guzika. A jak się skończyło?



PRENUMERATA POCZTOWA PRZEGLĄDU

PŁAĆ MNIEJ I OSZCZĘDZAJ!

Jeden egzemplarz w prenumeracie 7,50 zł

Zamówienia można składać do 25 sierpnia 2023 r.

97,50 zł – IV kwartał

We wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy albo drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

W NUMERZE

WYBORY 2023

- 8** Wyborcy przesunęli się na lewo,
politycy poszli za nimi
Mapa wyborów 2023

KRAJ

- 10** Chaos w lodziarni na Chmielnej
Konkurs „Szybka ścieżka”
i kłopoty z prawem
- 14** Czy Polak może być optymistą
Optymizm pomaga przetrwać
- 17** Szarlataneria optymizmu
– rozmowa z prof. Wojciechem Kuleszą
- 44** Ciąża. Piąty tydzień
Matki a przemoc

HISTORIA

- 20** Kompromis ze Stalinem?
Jak powstanie podzieliło „polski Londyn”
- 30** Ryszard Strzelecki-Gomułka:
jak wyjść z cienia ojca?
Swoje miejsce znalazł
w handlu zagranicznym

OPINIE

- 24** August Grabski
Polska Ludowa – przeszłość i wyzwanie
- 26** Piotr Kimla
Amerykańskie impresje

ZAGRANICA

- 36** Przestępcze migracje
Polak dobry na nagłówek
- 38** Czekoladowa wycinka
W Afryce zwiększa się
produkcja ziaren kakaowca
- 41** Piłką po piasku
Arabia Saudyjska bezcześci futbol
- 58** Białło-błękitne wrota Sahary
Wakacje w Tunezji

KULTURA

- 48** Ważna postać epizodyczna
Jak Pies z Korą
- 51** Culturalia
- 66** Inkografie. Prace na papierze

OBSERWACJE

- 52** (Za)kochajmy się w naturze!
– rozmowa z dr. hab. Łukaszem Łuczajem
- 56** Matematyka słonecznika
Kwiaty inne niż wszystkie

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Silni na pokaz
- 13** Jan Widacki
Defilada, defilada
- 19** Andrzej Romanowski
Henryk Siewierski
- 29** Roman Kurkiewicz
Listki figowe fruną w kosmos
- 35** Tomasz Jastrun
Hieny i szakale
- 55** Wojciech Kuczok
Prawdopodobnie Szatan



44

KRAJ

CIĄŻA. PIĄTY TYDZIEŃ

Matki a przemoc

56

OBSERWACJE



MATEMATYKA SŁONECZNIKA

Kwiaty inne niż wszystkie



58

ZAGRANICA

BIAŁO-BŁĘKITNE WROTA SAHARY

Wakacje w Tunezji

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/REPORTER,
WOJCIECH STRÓZYK/REPORTER, PIOTR MOŁĘCKI/EAST NEWS,
TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER





f Misjonarz

W wywiadzie z Mariuszem Urbankiem czytam: „»Przekrój« był redagowany dla nowej inteligencji, dopiero tworzącej się w kraju, którego przedwojenna elita zginęła albo została na Zachodzie”. To powtarzana od lat dezinformacja. Owszem, część elity zginęła, ale spora część się uratowała. W powojennych liceach i na uczelniach było wielu nauczycieli i profesorów z Polski przedwojennej. Miałem takich nauczycieli w liceum, miałem kilku lwowskich i wileńskich profesorów podczas studiów na Uniwersytecie Wrocławskim. Wspomniany Marian Eile wyrastał przed wojną, przed wojną wyrastała część jego współpracowników.

Andrzej

Ja „Przekrój” dostałem kiedyś jako 14-latek w prezencie od dziadka. Wtedy co najwyżej mogłem kartkować strony i się uśmiechać. Myślę, że to jest coś, czego nikt nam nie odbierze. Różnorodne teksty, dużo intelektu i ukrytych treści. Później Piotr Najsztub zrobił z „Przekrojem” coś strasznego. Cała spuścizna poszła na zmarnowanie. „Przekrój” to dla mnie tematyka daleka od tego, co widoczne na pierwszy rzut oka, szukanie w tekstach drugiego dna, krzyżówki i abstrakcyjne poczucie humoru.

Kamil



f Polityka 2023 – Twitter i festyny

Nowy język komunikacji. Najpierw znaczna redukcja treści i coraz większe spłykanie przekazu. 150 znaków, memy, tweety, w końcu będzie

bełkot pokolenia Twittera. Co dalej? Zaczniemy gulgotać? Tusk – mistrz gulgotania.

Paweł Stawicki

f Bunt Polek – nie chcą mieć dzieci

Raz piszecie, że Ziemia jest przeludniona, a innym razem, że w Polsce rodzi się zbyt mało dzieci. Polska leży na Marsie?

Krystyna Urbańska

Na decyzje kobiet o macierzyństwie wpływ ma na pewno kilka czynników. Po pierwsze – strach przed tym, że jeśli płód będzie uszkodzony, to kobieta będzie zmuszona urodzić, co może być zagrożeniem jej życia. Po drugie – strach przed poważną chorobą dziecka, jego przedwczesnym pochowaniem lub wychowywaniem dziecka niepełnosprawnego przy symbolicznej pomocy państwa. Po trzecie – brak stałej i dobrze płatnej pracy oraz kosmiczne ceny mieszkań. Po czwarte – chore kryteria w postępowaniach rekrutacyjnych do żłobków lub przedszkoli, które dają lepszą pozycję niepracującym wielodzietnym rodzicom, zamiast pomagać tym, którzy pracują.

Michał Czarnowski

Dramatem jest powoływanie dziecka na taki świat, w którym będzie mu potem bardzo ciężko żyć, a nie rezygnowanie z rozmnażania się. Swoją drogą, demografowie, zamiast załamywać ręce, też mogą postarać się o zwiększenie wskaźnika dzietności.

Małgorzata Kulczyk



ZDJĘCIE TYGODNIA

Co najmniej 30 osób zginęło w wypadku pociągu, który wykoleił się w południowym Pakistanie. W lokalnych szpitalach ogłuszony został stan wyjątkowy ze względu na dziesiątki rannych. Nawabshah, 6 sierpnia 2023 r.



15 października czekają nas wybory do Sejmu i Senatu. A może i pytania referendalne.

Piła straciła posła, ale pacjenci zyskali trochę spokoju. **Premier odwołał ministra zdrowia Adama Niedzielskiego.** Za całokształt. Ostatnią jego wpadką było ujawnienie, że krytycznie wypowiadający się lekarz wystawił sobie receptę na leki psychotropowe i przeciwbólowe. **Nowym ministrem została Katarzyna Sójka,** postanka PiS.

Receptą na braki kadrowe wśród medyków mają być **nowo otwarte kierunki kształcenia lekarzy:** w **Nowym Sączu, Nowym Targu, Elblągu, Płocku i Kaliszu.** Zastrzeżenia zgłosiły m.in. Naczelna Izba Lekarska i Konferencja Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych. We wrześniu zobaczymy, kto chce studiować na tych nowych uczelniach.

Długi szpitali wzrosły z 11 mld zł w 2015 r. do 20 mld zł w 2022 r. Tylko w ostatnim kwartale zwiększyły się o 1,1 mld zł.

Według danych Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Polsce jest **768 nielegalnych składowisk odpadów.** W 231 są materiały bardzo niebezpieczne dla życia i zdrowia ludzi.

Abp Antonio Guido Filipazzi będzie nowym nuncjuszem apostolskim w Warszawie. Od 1992 r. jest dyplomatą watykańskim. Przez ostatnie sześć lat był nuncjuszem w Nigerii.

Co roku Polska wpłaca do Europejskiej Agencji

Kosmicznej (ESA) składkę podstawową w wysokości 26,7 mln euro. W zeszłym roku cała składka wyniosła 44,8 mln, a w ciągu najbliższych trzech lat mamy wpłacić dodatkowo 51 mln. To nie wszystko, bo nagle rząd wpłacił do ESA 295 mln euro. W zamian polecić w kosmos na tydzień ma polski kandydat. **Bardzo drogi będzie to lot.** Bo za **ponad 1,3 mld zł.**

Szczęścia do marszałków Senatu to my nie mamy. **Grodzki** nie ma nic z klasy Pastusiaka. **A Karczewski?** Pisowski nominat, który zapewniał młodych lekarzy, że „pieniądze naprawdę nie są najważniejsze w życiu”, w 2022 r. zarobił 194 tys. zł na umowie-zleceniu w szpitalu w Nowym Mieście nad Pilicą, 150 tys. zł w Senacie i 45 tys. zł diet poselskich. A do tego otrzymał 149 tys. emerytury.

W Polsce mieszka **320 tys. ludzi zamożnych,** którzy zarabiają miesięcznie powyżej 20 tys. zł brutto, i 83 tys. ludzi bogatych o zarobkach 50 tys. zł miesięcznie.

W ciągu ostatniej dekady **w co szóstej gminie (397) liczba ludności zmniejszyła się o ponad 10%.** W większości to gminy ze ściany wschodniej: z województwa podlaskiego i części lubelskiego, a także ze wschodniej części Pomorza Zachodniego.

Do Polski wróciła gruźlica. W pierwszym półroczu potwierdzono 1566 przypadków. Jako choroba zakaźna zagraża osobom mającym bliższy kontakt z chorymi.

PRZEBŁYSKI

Do boju z różańcem

Na defiladę Błazszczaka będą jak znalazł. Zamiast sprzętu wojskowego, który wyjechał wiadomo gdzie, wojsko może dostać specjalne różańce. W sklepie internetowym Dywizjonu Maryi można kupić różańce bojowe ROSOMAKI 9,7 mm. Za skromne 85 zł plus wysyłka, a dla rozrzutnych za 175 zł.

Różaniec ma metalowy krzyż, ręcznie produkowany w Polsce, z medalikiem św. Benedykta. Figura Jezusa jest przybita do krzyża prawdziwymi gwoździkami. Cały różaniec jest nawleczony na linkę spadochronową typu Paracord 550. Musi być wytrzymała, bo koraliki są metalowe i galwanizowane w kolorze prochu strzelniczego.

Oferta różańcowa jest rozwojowa, bo żołnierzy przybywa, a broni ubywa.

Błazszczak wchodzi i wychodzi

Mariusz Błazszczak był jednym z gości zaproszonych na uroczystości 79. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Nie zsynchronizował jednak zegarka i przyszedł na plac Krasieńskich przed Jarosławem Kaczyńskim. Wyszedł więc boczkami, by ponownie wejść, już środkiem, z prezesem. Nie wiedział, biedak, że i prezesa, i jego, i nawet prezydenta Dudę spotka despekt ze strony natury. Nad katedrą połową Wojska Polskiego pojawiła się przepiękna tęcza. Co gorsza, odbijała się w szklanej elewacji Sądu Najwyższego, więc politycy zostali tęczą osaczeni.



Zdort z Hitlerem pod pachę

Jest wiele dowodów, że upały szkodzą. A najnowszy to produkcja Dominika Zdorta. Nie możecie go znać, bo i skąd. Uczciwy człowiek nie dotyka przecież czegoś, co nazywa się tygodnik.tvp.pl (uwaga: produkt szkodliwy). Jeszcze jeden sposób dojrzej zmiany, by swojakom dać zarobić.

I tenże Zdort robi tam za szefa (!), zarabiając na tłustą emeryturę. Ma przy tym dużo wolnego czasu na pisanie do „Sieci”. Takie sobie pisowskie bredzenie. Upały go tak zmogły, że porównał gen. Jaruzelskiego z Hitlerem! „Jaruzelski mordował Polaków mniej niż Hitler” itd. No cóż, nic dziwnego jak na kogoś, kto stałe podkreśla, jak ważne są wiara i wartości chrześcijańskie. Czuć, że Zdort ma nerwy zszargane szybko nadchodzącym końcem wypasu.

Pływający biskup

Przed nim nie można się schować. Nawet na jeziorze. Biskup ełcki Jerzy Mazur dość przebiegle uznał, że skoro nie ma frekwencji na lądzie, trzeba szukać zbłąkanych owieczek na wodzie. Wymyślił spotkanie „Z Maryją na jeziorach”. Do akcji wyznaczył parafie pw. św. Mikołaja i pw. Matki Bożej Różańcowej z Mikołajek. Oczywiście Urząd Miasta Mikołajki dołączył do tych jasełek. Pewno finansowo. I pewno szczerze. A na deser zebrani mogli posłuchać „Ave Maria” w wykonaniu gwiazdorka TVPiS Rafała Brzozowskiego. Był i cud. Choć rejs zaczął się w deszczu, to na koniec modlitw wyszło słońce. Można było pobiesiadować.





PYTANIE TYGODNIA

Czy Kościół, popierając PiS, wzmacnia się, czy osłabia?

PROF. STANISŁAW OBIREK,

były jezuita, teolog, UW

Rację ma ks. Alfred Wierzbicki, który mówi, że Kościół nie powinien popierać żadnej partii. Zwycięstwo PiS oznaczać będzie wzmocnienie fundamentalistycznego i faszyzującego Kościoła reprezentowanego przez takich hierarchów jak Jędraszewski czy duchownych jak Rydzyk. To oznacza dalsze zjeżdżanie po równi pochyłej w kierunku utraty resztek autorytetu tej instytucji w kraju i poza nim. Polski katolicyzm budzi dziś zdumienie zagranicznych katolików. Widać to po oziębłych relacjach z Watykanem i papieżem Franciszkiem, który przez nominację kard. Rysia wyraźnie daje do zrozumienia, że nie godzi się z tą formacją. Natomiast przegrana PiS wzmocniłaby Kościół nieupolityczniony, próbujący dostosować się do demokratycznych struktur, jakie obserwujemy w Europie Zachodniej czy w obydwu Amerykach. Krótko mówiąc, oznaczałoby to możliwość zatrzymania degrengolady, która dotyka polski katolicyzm od 2015 r.

PROF. JACEK WÓDZ,

socjolog, WSB w Dąbrowie Górniczej

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Jedni stwierdzą, że Kościół w 100% się osłabia i traci pozycję autorytetu, stając się aktorem gry politycznej. Jednak druga strona tej relacji daje coś, czego Kościół potrzebuje – uzasadnienie

trwałości jego materialnej pozycji. Kościół w Polsce od kilkudziesięciu lat przygotowuje się na przetrwanie trudnych czasów, kiedy świątynie opustoszeją. Instytucja ta, wiedząc, że traci w oczach swoich wiernych, zapewnia sobie trwałość materialną, która będzie w najbliższych dziesięcioleciach konieczna do tego, żeby jako organizacja Kościół w Polsce przetrwał. Z tego punktu widzenia PiS jest jedyną partią, która da Kościołowi taki luksus.

JAROSŁAW MAKOWSKI,

autor książki „Kościół w czasach dobrej zmiany”

Kościół nie ma wyjścia – musi popierać PiS. Biskupi zainwestowali w ten romans nie tylko swój autorytet, ale i przyszłość – dziś jedyną szansą na podtrzymanie siły polskiego katolicyzmu jest sojusz z PiS. W tym sensie, jeśli PiS wygra wybory, będzie to również zwycięstwo Kościoła. Gdyby teraz – po ośmiu latach zblatowania Kościoła i PiS – biskupi zostawili na lodzie tzw. dobrą zmianę, byłoby to niezrozumiałe nie tylko dla Kaczyńskiego, ale również dla religijnej prawicy, która dziś jest rdzeniem rodzimego katolicyzmu. W sensie politycznym rozwód Kościoła z PiS to osłabienie Kościoła. W sensie ewangelicznym byłaby to droga powrotu do Ewangelii. Paradoksalnie zwycięstwo opozycji, która chce rozdziału państwa i religii, jest dla Kościoła szansą.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Wyborcy przesunęli się na lewo, politycy poszli za nimi

Ponad połowa Polaków uważa, że znacząca liczba przedsiębiorstw powinna być własnością państwa

Robert Walenciak

Ruszyli. Meta – 15 października. Wiemy, kto w tych wyborach startuje. Wiemy, jaka jest stawka. Jakie metody sztabu stosują (choć pewnie niejedną raz jeszcze nas zaskoczą) i czym grają. Zresztą, jak widzimy, na razie próbują różnych rzeczy, by sprawdzić, co tym razem chwyci, co ludzi poruszy. Wojna, Niemcy, bezpieczeństwo, patriotyzm... To przynęty, na które łowiony ma być elektorat. Te z ostatnich dni.

Mamy wielką zmianę w kwestiach światopoglądowych, nastąpiło mocne przesunięcie w lewo. Aż 46% Polaków popiera prawo do aborcji, za zakazem przerywania ciąży opowiada się 28%.

Wiemy dużo. Może więc czas porozmawiać nie o myśliwych, ale o zwierzynie? Czyli o nas. Bo przecież to my, wyborcy, jesteśmy w tym wszystkim najważniejsi.

Dla partyjnych sztabów wyborcy to z jednej strony coś znanego, ale z drugiej tajemniczego, nie do końca przeniknionego. Społeczeństwo jest przecież wielobarwne, tworzą je różne grupy, o różnych poglądach. To wciąż się zmienia. Jak nad tym zapanować?

To, że poglądy ludzi ewoluują, jest rzeczą oczywistą. Pokazują to zresztą sondaże. Poglądy elektoratów największych partii bada regularnie m.in. CBOS*. Można zatem obserwować pewne zmiany.

Czasami zmiany te są tylko pozornie niewielkie. Mogą zaś tworzyć nową rzeczywistość. Przykładem niech będzie stosunek do członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Na pierwszy rzut oka nic tu się nie zmienia, zarówno w latach 2016-2021, jak i obecnie aż 78% Polaków jest za tym, byśmy byli w Unii. Ale gdy zaczynamy pytać, na jakich zasadach Polska powinna być we Wspólnocie, widać już ewolucję. Zmniejsza się liczba tych, którzy są za pogłębieniem integracji, a zwiększa tych, którzy uważają, że Polska

powinna zachować w ramach Unii daleko idącą niezależność (z 35% do 39%). Niby zmiana jest nieduża, ale pokazuje tendencję. W jakim stopniu ukształtowały ją działania polityków? Zwłaszcza Konfederacji i PiS? Na pewno w decydującym.

Z drugiej strony mamy w ostatnich latach wielką zmianę, jeśli chodzi o kwestie światopoglądowe – tu nastąpiło mocne przesunięcie w lewo. Aż 46% Polaków popiera prawo do aborcji, co jest wynikiem najwyższym z dotychczas notowanych. Z kolei za zakazem przerywania ciąży opowiada się 28% respondentów, o 2% mniej niż dwa lata temu.

Pewną korektę w porównaniu z poprzednimi latami mamy w sprawie stosunków państwo-Kościół.

W ostatnich dwóch latach o 4% zmniejszył się odsetek przeciwników konkordatu. 45% Polaków uważa, że jest on niepotrzebny. Z kolei 38% jest przeciwnego zdania. Skąd ta modyfikacja? Otóż po stronie liberalnej nic się nie zmieniło, natomiast nastąpiła mobilizacja na prawicy, zadziałał tzw. efekt ataku na Jana Pawła II.

A w sprawach bytowych? Tu liberalizm od lat jest w odwrocie. 80% Polaków uważa, że państwo opiekuńcze jest lepsze od liberalnego, czyli należą się nam bezpłatna opieka zdrowotna, szkolnictwo i inne świadczenia socjalne.

Podobnie jest, jeśli chodzi o prywatyzację. Ponad połowa Polaków (54%), i ten wskaźnik się nie zmienia, uważa, że znacząca liczba przedsiębiorstw powinna być własnością państwa, za prywatyzacją przedsiębiorstw państwowych jest 23% ankietowanych.

Za to, i nad tym wynikiem warto się pochylić, najniższy w historii badań CBOS jest odsetek tych, którzy popierają podatki progresywne (50%), rośnie z kolei poparcie dla podatku liniowego (z 32% do 35%). Jak to wytłumaczyć? Bardzo prosto. Wzrostem sił Konfederacji, dla której podatek liniowy jest jak katechizm.

Czym innym są bowiem poglądy społeczeństwa jako całości, a czym innym poglądy elektoratów największych partii. Dopiero wówczas możemy zobaczyć, jak bardzo polskie społeczeństwo jest podzielone, jak duże są różnice między elektoratami.

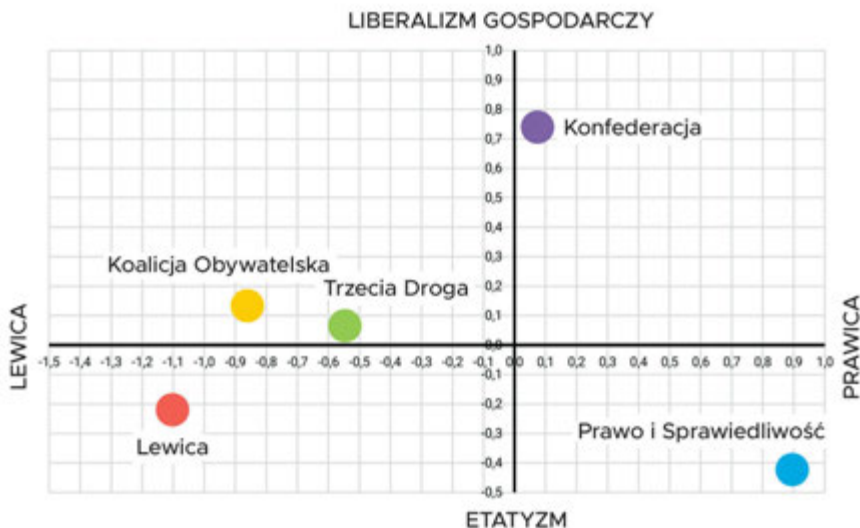
Jeżeli na poglądy społeczeństwa nałożymy oś lewica-prawica w sferze światopoglądowej, ukaże się nam

ANALIZOWANE ELEKTORATY NA OSIACH PODZIAŁÓW POLITYCZNYCH

dość niespodziewany widok. Oto bowiem na jej lewej stronie, dość blisko siebie, zobaczymy elektoraty Lewicy, Koalicji Obywatelskiej i – najbliżej centrum – Trzeciej Drogi. Natomiast po prawej stronie, w odosobnieniu, są wyborcy PiS. A gdzie wyborcy Konfederacji? Otóż, jeśli chodzi o podział światopoglądowy, są blisko... centrum.

Inaczej rzecz się ma, gdy wyznaczymy oś liberalizm gospodarczy-etatyzm. Tu najmocniej ufającymi w rolę państwa okażą się wyborcy PiS. A najbardziej liberalni, i to wysoko na tej osi – zwolennicy Konfederacji. Elektoraty pozostałych partii będą blisko centrum – z tym że lewicowcy po jego „etatystycznej” stronie, a KO i Trzecia Droga – po liberalnej.

To, że elektorat PiS tak bardzo różni się od innych, stanowi o sile tej partii i w dużym stopniu kształtuje jej działania. W wieloraki sposób. Po pierwsze, jest to elektorat odosobniony, wyborcy PiS nie za bardzo mają dokąd pójść, nikt inny ich specjalnie nie kusi. Takie odosobnienie sprzyja postawie obłążonej twierdzy. Liderzy PiS mają zatem komfortową sytuację – mogą być pewni wierności swoich wyborców. Po drugie, marsz w kierunku centrum, przynajmniej w obecnej chwili, nie ma dla nich specjalnie



w gospodarce (83%), no i jest za podatkiem progresywnym, a nie liniowym. Jest także za ochroną miejsc pracy, a nie elastycznością w przyjmowaniu i zwalnianiu. I za państwem socjalnym (89%).

Cały pakiet gospodarczy stawia go na antypodach Konfederacji, która jest liberalną wyspą na mapie. Za to łączy PiS z Konfederacją bardzo sceptyczny stosunek do integracji

z Trzecia Droga, KO i Lewica. Różnice między tymi grupami wyborców są stosunkowo nieduże.

Wszystkie trzy są proeuropejskie. Za zacieśnianiem więzi w ramach Unii jest 79% zwolenników Lewicy, 74% zwolenników KO i 68% Trzeciej Drogi.

Są to środowiska światopoglądowo liberalne. Najbardziej zdecydowanie Lewica. 80% jej zwolenników jest za prawem kobiety do przerywania ciąży, w Koalicji Obywatelskiej ten odsetek wynosi 73%, a w Trzeciej Drodze – 58%.

Jeśli chodzi o stosunek do Kościoła, aż 88% wyborców Lewicy uważa, że konkordat jest niepotrzebny. Podobnie sądzi 73% wyborców KO i 66% wyborców Trzeciej Drogi.

Na osi liberalizm gospodarczy-etatyzm też wielkich różnic nie ma. Za podatkami progresywnymi jest 44% wyborców Lewicy i 52% wyborców KO. Trzecia Droga jest w tej sprawie pośrodku. Za progresją podatkową opowiada się aż 64% wyborców PiS i ledwie 28% wyborców Konfederacji, w której dominuje idea podatku liniowego.

Prywatyzacja zakładów państwowych? Tylko 5% elektoratu PiS jest za tym. Potem jest długa przerwa i mamy Lewicę (27%) i Trzecią

W sprawach bytowych liberalizm jest w odwrocie. 80% Polaków uważa, że państwo opiekuńcze jest lepsze od liberalnego.

sensu. Byłby mało skuteczny i niezrozumiały. Po trzecie, z ich punktu widzenia bardziej opłaca się podkreślać atmosferę, podkreślać podziały, by mobilizować swoich.

Zerknijmy zresztą na badania – elektorat PiS chce współpracy państwa z Kościołem (70%), zdecydowanie sprzeciwia się małżeństwu osób tej samej płci, opowiada się też za restrykcyjnym prawem antyaborcyjnym (56%, dwukrotnie więcej niż średnia krajowa).

W sprawach gospodarczych chce znacznego udziału państwa

europiejskiej. W elektoracie PiS odsetek osób, które uważają, że Polska powinna dążyć do zachowania jak największej niezależności w Unii Europejskiej, wynosi 67% i jest nawet wyższy niż wśród wyborców Konfederacji (56%)!

Jest to więc elektorat bardzo tradycjonalistyczny, religijny, wierzący w moc państwa i nieufny wobec Europy.

Po drugiej stronie osi lewica-prawica mamy trzy ugrupowania, położone blisko siebie. Idąc od centrum,

► Drogę (30%). Potem kolejna przerwa i wreszcie KO (41%) i Konfederacja (42%)

Co się stało, że trzy ugrupowania mające bardzo różne korzenie (SLD, liberałowie, PSL...) tak się zbliżyły? Złożyło się na to kilka czynników. W ciągu ostatnich lat elektorat PO przestał być zwolennikiem kompromisów typu ustawa antyaborcyjna ze

na lewą stronę sceny, to jeszcze trudno znaleźć jakieś elementy programowe, które odróżniałyby zdecydowanie TD od KO.

Można rzec, że brak głębokich różnic z jednej strony jest dobry, bo ułatwia współpracę. Ale z drugiej powoduje łatwość przepływu elektoratów. A tendencja w polityce jest taka, że wyborcy chętniej przechodzą

Najniższy w historii badań CBOS jest odsetek tych, którzy popierają podatki progresywne (50%), rośnie zaś poparcie dla podatku liniowego (z 32% do 35%).

stycznia 1993 r. czy konkordat, podpisany w lipcu tegoż roku, a ratyfikowany w roku 1998. Podobnie jest z elektoratem ludowców. To przesunięcie w lewo miało taki efekt, że i Donald Tusk, i w pewnej odległości Władysław Kosiniak-Kamysz (i Szymon Hołownia) musieli iść za swoimi wyborcami – a to, że nie potrafiła ich zagospodarować Lewica, jest już inną kwestią. W podobny sposób trzy ugrupowania zbliżyły stosunek do Unii Europejskiej oraz do praworządności i ochrony praw obywatelskich.

z mniejszych partii do większych i skupiają się wokół wyrazistego lidera, a nie nijakiego. Na wyrazistość Tuska pracują zaś największe aparaty partyjne – Platformy i... PiS. Dość powiedzieć, że w ostatnim wywiadzie Kaczyński użył słowa Tusk 51 razy.

Oto więc mamy tajemnicę ostatnich ruchów na partyjnej mapie – czyli tego, że Platformie i Tuskowi rośnie, a Lewicy i Trzeciej Drodze spada. No i rośnie Konfederacji, która żywi się elektoratem twardoliberalnym, porzuconym przez Tuska,

Wyborcy PiS nie za bardzo mają dokąd pójść, nikt inny ich specjalnie nie kusi. Sprzyja to postawie oblężonej twierdzy. Liderzy PiS mają więc komfortową sytuację.

Ta sytuacja wymusiła na liderach trzech sił określone działania. Przede wszystkim postawiła w trudnej sytuacji Lewicę. W sprawach światopoglądowych jest ona najbardziej oddalona od PiS, są to główni opoenenci. A w sprawach społecznych? Mimo że Lewica jest w grupie trzech opozycyjnych formacji najbardziej etatystyczna i socjalna, i tak jej wyborcom bliżej w tych sprawach do KO i Trzeciej Drogi niż do PiS. Każdy więc flirt liderów lewicy z PiS jest odbierany przez ich sympatyków jako coś niezrozumiałego, jako zdrada. Bo oni są najbardziej antypisowscy na opozycji.

Ale i Trzecia Droga nie ma łatwo. Nie dość, że jej elektorat zawędrował

i antyestablishmentowym, który gubi Hołownia. Poza tym żeruje, tego nie można zapominać, na rosnących nastrojach antyukraińskich.

Tak wygląda wyborcza mapa i polityczne pole bitwy. Wygra ten, kto skuteczniej zmobilizuje swoich i dotrze do tych niedużych grup, które jeszcze się wahają. Kto narzuci swoją narrację, swoje tematy, będzie bardziej chciał...

Ten mecz już trwa.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

* Badanie „Charakterystyka poglądów elektoratów”, CBOS, sierpień 2023 r.

Marek Czarkowski

9 sierpnia br. zakończyła się pierwsza sześciomiesięczna kadencja pełniącego obowiązki dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju dr. Jacka Orła. Po czym natychmiast został on powołany przez ministra funduszy i polityki regionalnej Grzegorza Pudę na drugą kadencję. Pytanie, jak to się ma do zapisu w ustawie o NCBiR, który mówi, że pełniącego obowiązki dyrektora można powołać na okres nie dłuższy niż sześć miesięcy. Być może odpowiedzi w tej materii udzieli sąd, jeśli znajdzie się odważny podmiot, który zakwestionuje tę praktykę. Mogłoby to oznaczać, że wszelkie decyzje podjęte przez dr. Orła po 9 sierpnia br. nie mają mocy prawnej. Przykład ten dobrze ilustruje chaos organizacyjny, w jakim znalazło się centrum.

Karuzela dyrektorów

Ostatnim nominalnym dyrektorem NCBiR był dr Remigiusz Kopiczek, który przetrwał na tym stanowisku zaledwie trzy tygodnie – od 20 lipca do 9 sierpnia 2022 r. Jego następcą, p.o. dyrektor dr Paweł Kuch, opuścił gabinet w budynku przy Chmielnej 9 lutego br. w wyniku skandalu, który wybuchł w związku z dotacjami przyznanymi w konkursie „Szybka ścieżka – Innowacje cyfrowe” oraz wymianą oskarżeń między wiceministrem w resortie funduszy i polityki regionalnej, pośłem Jackiem Żalkiem, a eurodeputowanym Adamem Bielanem.

Pawła Kucha jako kolejny p.o. dyrektor zastąpił Jacek Orzeł. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że niemal jednocześnie przeprowadzono konkurs na stanowisko dyrektora tej instytucji, a 14 lutego br. minister Grzegorz Puda w oficjalnym komunikacie poinformował, iż kandydatem wskazanym przez komisję konkursową na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju jest dr hab. Jakub Pawlikowski.

Pawlikowski funkcji nie objął, lecz odnalazł się w równie „chlebnym” miejscu – jest dziś prezesem spółki NCBR+, która zajmuje się

Chaos w lodziarni na Chmielnej

Konkurs „Szybka ścieżka” i kłopoty z prawem, czyli dalszy ciąg skandalu w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju

świadczeniem usług administracyjnych, obsługą HR, doradztwem prawnym, public relations itp. na rzecz NCBiR. Po takich zawirowaniach personalnych mogło być tylko lepiej.

Gdy Adam Bielan i Jacek Zalek wymieniali się w mediach ciosami, 22 marca br. p.o. dyrektor dr Orzeł ogłosił konkurs na stanowiska swojego pierwszego i drugiego zastępcy. 2 czerwca br. konkurs ów został oficjalnie unieważniony „w związku z niedopuszczeniem przez komisję konkursową do drugiego etapu co najmniej dwóch kandydatów”. Mniej oficjalnie szeptano, że żaden z chętnych na to stanowisko się nie nadawał.

17 lipca br. ruszyła kolejna procedura konkursowa, która miała wyłonić dyrektora NCBiR. Nie trwała długo. Po dwóch tygodniach, 3 sierpnia, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej opublikowało komunikat o jej unieważnieniu „w związku z niespełnieniem warunków formalnych”.

I znów źli, niespełnieni w swoich ambicjach ludzie szeptali, że zgłosił się tyłko dyrektor Orzeł, stawiając komisję w mało komfortowej sytuacji, ponieważ, by wskazać zwycięzcę, potrzebny był choć jeden kontrkandydat. Nie powinno to wszystko być zaskoczeniem, bo nie od dziś wiadomo, że nad Wisłą najtrwalsza jest prowizorka i dr Jacek Orzeł będzie kontynuował karierę jako pełniący obowiązki.

Kto daje i odbiera

Problemem, z którym przyjdzie mu się zmierzyć, będzie sprawa skandalicznego konkursu „Szybka ścieżka – Innowacje cyfrowe”, związanego z wysokimi dotacjami przyznanymi dwóm spółkom: prawie 123 mln zł



dla Chime Networks i prawie 55 mln dla firmy Postquant. Główny zarzut stawiany ich właścicielom to zbyt bliskie związki towarzyskie z działaczami partii Republikanie, kierowanej przez Adama Bielana. Po doniesieniach prasowych i kontroli poselskiej w NCBiR dokonanej przez postów Dariusza Jońskiego i Michała Szczerbę do budynku przy ulicy Chmielnej 69 w Warszawie wkroczyli prokuratorzy, Centralne Biuro Antykorupcyjne,

Ostatnim nominalnym dyrektorem NCBiR był dr Remigiusz Kopoczek, który przetrwał na tym stanowisku zaledwie od 20 lipca do 9 sierpnia 2022 r.

Najwyższa Izba Kontroli oraz kontrolerzy Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej. Przy czym nikogo nie obchodziło, na co właściwie miały być przeznaczone dotacje.

Z komunikatu resortu funduszy i polityki regionalnej wynikało, że kontrolerzy zakończyli prace 28 kwietnia br. i ustalili, że na 117 złożonych i ocenionych pozytywnie przez NCBiR projektów 85 zweryfikowano pozytywnie, 25 projektów zostało skierowanych do ponownej oceny, w przypadku pięciu projektów

stwierdzono nieprawidłowości, które uniemożliwiały ich finansowanie z funduszy europejskich, dwa zaś zostały wycofane przez wnioskodawców.

Podpisanie umowy i wypłaty dotacji odmówiono m.in. spółkom:

- TIZ-IMPLEMENTS, która chciała realizować projekt „Platforma CE-aaS oparta na sztucznej inteligencji do szybkiego szacowania kosztów w produkcji”; dotacja miała wynieść 7,8 mln zł;

- Symbiote z projektem „Invictus – modułowe rozwiązanie wykorzystujące sztuczną inteligencję na potrzeby rozbudowy gier”; dotacja – 8,4 mln zł;

- SMARTNET RESEARCH & SOLUTIONS sp. z o.o., MIM SOLUTIONS sp. z o.o. oraz Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – Państwowy Instytut Badawczy planujące zrealizować projekt „ASID – Automatyczny System Identyfikacji Dezinformacji” z dotacją 6,2 mln zł.

Że spółki Chime Networks i Postquant nie zobaczą ani złotówki, wiadomo było od dawna, i to bez ministerialnej kontroli. Wszak ogłosili to wszyscy, od premiera Morawieckiego począwszy, poprzez Adama Bielana, na posłach Jońskim i Szczerbie skończywszy. Byłem ciekaw, jakich argumentów użyją urzędnicy, by uzasadnić odmowę podpisania umów.

Z oczywistych względów szczegółowe wyniki kontroli przeprowadzonej w NCBiR przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej nie są ▶

► dostępne szerokiej publiczności, udało mi się jednak co nieco ustalić. Otóż okazało się, że jedynym zarzutem, jaki pojawił się w związku z dotacją 123 mln zł przyznaną spółce Chime Networks, była błędna ocena kosztów kwalifikowanych, czyli że projektowi „Opracowanie rozwiązań w zakresie cyberbezpieczeństwa podmorskiej infrastruktury światłowodowej w oparciu o innowacyjną technologię wielordzeniowych włókien oraz ultraczułych systemów detekcji i identyfikacji zagrożeń” przyznano zbyt wysoką dotację. Jak to ustalono? Przyjęto kursy euro z 16 grudnia 2022 r., gdy zebrał się panel uzgadniający kartę oceny, i z 23 grudnia 2022 r., tj. z dnia, w którym została zatwierdzona lista rankingowa konkursu, i po przeliczeniu euro na złotówki okazało się, że dotacja jest zbyt wysoka.

Jednak zgodnie z obowiązującym prawem podobne wyliczenia powinno się prowadzić, uwzględniając kurs euro na dzień podpisania umowy z beneficjentem. A umowa między NCBiR i Chime Networks nie została zawarta. Jak sądzę, w tej sprawie będzie musiał wypowiedzieć się sąd, gdyż właściciele spółki nie mają zamiaru rezygnować z dochodzenia swoich praw.

Znamienne, że eksperci Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej nie mieli żadnych zastrzeżeń do merytorycznej zawartości wniosku o dofinansowanie. Nie poddali też krytyce pracy oceniających go ekspertów. Innymi słowy, projekt Chime Networks miał sens i był merytorycznie poprawny. Szerzej opisaliśmy ten przypadek na łamach PRZEGLĄDU 20 marca br. w artykule „Tajemnica projektu »Kabel«”. Myślę, że w NCBiR wiedzą, że będą musieli przed sądem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie podpisano umowy o dofinansowanie ze spółką Chime Networks. I lepiej, by mieli solidne argumenty.

Wszystko w rękach sędziów

Co prawda, konstytucja gwarantuje nam jawność procesów sądowych, z wyłączeniem np. spraw obyczajowych, lecz w praktyce nie jest to tak oczywiste. Chcąc się dowiedzieć, czy w przeszłości zdarzało się, by NCBiR lub Polska Agencja

Rozwoju Przedsiębiorczości odmawiały podpisania umów ze spółkami, którym przyznano dotacje w konkursach, szukałem przykładów spraw, które trafiły do sądu. Znalazłem spółkę, która w takiej sytuacji skierowała pozew przeciw NCBiR do sądu administracyjnego. By poznać szczegóły, zwróciłem się do Naczelnego Sądu Administracyjnego z prośbą o wgląd do akt. I spotkałem się z odmową.

Powołano się na uchwałę NSA z 9 grudnia 2013 r. (sygnatura I OPS 7/13), w której siedmiu wybitnych sędziów z przewodniczącym składu Romanem Hauserem oraz sprawozdawcą sędzią NSA Ireną Kamińską (która wprowadziła do języka polskiego pojęcie nadzwyczajnej kasty) uznało, że „wnioskodawca żądając dostępu do akt sprawy, które jako całość tworzą zbiór materiałów, domaga się w istocie nie udostępnienia informacji publicznej, lecz dostępu do tego zbioru”. I należy mu odmówić zapoznania się

W NCBiR wiedzą, że będą musieli przed sądem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie podpisano umowy o dofinansowanie z Chime Networks.

z aktami sprawy. Z takim uzasadnieniem nic nie można zrobić. Polecam je przedstawicielom administracji państwowej i samorządowej. Dzięki tej uchwale będą mogli – zgodnie z prawem – odprawić każdego pismaka z jego bezczelnymi pytaniami i żądaniem dostępu do dokumentów.

Za to udało mi się ustalić, że sądy administracyjne od dawna rozpatrują pozwy spółek, którym NCBiR bądź PARP najpierw przyznały w konkursach dotacje unijne, a potem odmówiły podpisania umowy i przekazania środków. Ulubiony argument prawników reprezentujących NCBiR sprowadza się do stwierdzenia, że ustawa nie przewiduje prawa do wniesienia protestu wobec odstąpienia od zawarcia umowy, w sytuacji gdy stronie przyznano dofinansowanie, lecz według organu nie spełniła ona innych warunków określonych w regulaminie konkursu. Zapominają przy tym, że już w roku 2007 NSA uznał w trzech wyrokach, że zarówno organom samorządu terytorialnego,

jak i przedsiębiorcom, którym przyznano dotacje, lecz odmówiono wypłaty środków, przysługuje prawo zaskarżenia tych decyzji do sądów administracyjnych.

Jest zatem pewne, że spółki, które starały się o dotacje w ramach konkursu „Szybka ścieżka – Innowacje cyfrowe” i których projekty zostały zakwalifikowane do dofinansowania, a mimo to odmówiono im zawarcia umów i przekazania pieniędzy, pójdą do sądów.

Czy fakt ten niepokoi jednoosobowe kierownictwo Narodowego Centrum Badań i Rozwoju? Oficjalnie nie. Dr Orzeł uważa, że prawo jest po jego stronie. Natomiast prawnicy, z którymi rozmawiałem, są przekonani, że decyzja o odmowie podpisania umowy, zwłaszcza jeśli została poprzedzona dodatkową kwalifikacją bez udziału zainteresowanej strony, jest do podważenia. Ważnym czynnikiem przemawiającym na korzyść

zainteresowanych firm stało się zaangażowanie polityków, którzy wielokrotnie publicznie deklarowali, że o wypłatach przyznanych przez NCBiR dotacji mowy być nie może. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zarówno centrum, jak i resort funduszy i polityki regionalnej działały w tej sprawie na ich zamówienie.

Wiem, że archiwa wymiaru sprawiedliwości kryją akta wielu podobnych spraw. Dostęp do nich byłby świetną okazją do przyjrzenia się temu, jak w rzeczywistości funkcjonuje system dzielenia dotacji unijnych. Dlaczego jedni je dostają, a drudzy nie. I kto personalnie miał wpływ na te decyzje.

Niestety, rodzima władza, jak to władza, nie lubi, gdy obywatele patrzają jej na ręce. I w praktyce realizuje zasadę szefa carskiej tajnej policji z czasów Mikołaja I, gen. Aleksandra von Benckendorffa, który głosił, że „prawo pisze się dla podwładnych, nie dla naczałstwa”.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Defilada, defilada

15 sierpnia, w Święto Wojska Polskiego, w rocznicę „Cudu nad Wisłą”, ma się odbyć w stolicy wielka defilada. Pan prezydent jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych z miną Napoleona będzie z wyżyn trybuny patrzył na maszerujące (oczywiście krokiem defiladowym) pododdziały, na przejeżdżające kolumny czołgów, transporterów opancerzonych, armat, haubic i armatohaubic, wyrzutni raket i czego tam jeszcze. Być może pojawi się też jakaś grupa rekonstrukcyjna husarzy na koniach... Obok prezydenta stanie zapewne rozpromieniony minister Błaszczak, dumny ze swoich zakupów, wszak znaczna część defilującego sprzętu została przez niego właśnie kupiona. Później, a może równocześnie, na niebie pojawią się samoloty, także te nowo zakupione. W USA i Korei. Zadrze więc

Znów mieli państwo, ale krótko trwało, nowe abramsy chrześcicy w paradyzie, zmienili w chwałbę, co mogło być chwałbą...

głową z aprobującym uśmiechem stojący też na trybunie człowiek skromny, odziany wprawdzie nie w mundur szary, ale w garniturek, z tupieżem na kołnierzu i ramionach, być może w dwóch różnych butach. I tak wszyscy będą wiedzieli, że to on jest wodzem prawdziwym.

Zademonstrowaną na defiladzie siłę naszej armii wespół zapewne liczne przemówienia, uzupełnią ten pokaz wypowiedzi nadwornych dziennikarzy. Tak oto w obliczu rosyjskiego zagrożenia PiS odbudowało zniszczoną przez Tuska i jego zgrają armię. Stajemy się jedną z największych potęg militarnych w Europie! Niech lud patrzy i słucha. Ożyją stare hasła: „Jesteśmy silni, zvarci i gotowi”. Znów „nikt nam nie robi nic”. Może nawet dojdą nowe? Na przykład takie: „Niepotrzebne nam nad Wisłą cuda, nam wystarczy Andrzej Duda”?

Przypuszczam, że znaczna część tego ludu wpadnie w zachwyt, a przeciwieństwo tylko o ten zachwyt chodzi, wszak wybory za pasem! Przecież Putin nie musi czekać, aż jego szpiedzy dopiero na ulicach Warszawy policzą, ile to i jakich czołgów, armat czy raket posiada nasze wojsko. On to już dawno wie. Nawet z naszych gazet. Ta defilada nie wpędzi go zatem w panikę. Sojusznicy też dobrze wiedzą, ile i jakiego mamy uzbrojenia. To wyłącznie o ten lud, pieszczotliwie przez Jacka Kurskiego nazywany ciemnym ludem, chodzi.

Wojskowi zaś przestrzegają, że zakupy czynione w ostatnim okresie za miliardy dolarów są dość chaotyczne i nie zawsze przemyślane. Himarsów mamy wedle życzeń ministra Błaszczaka mieć więcej niż Stany Zjednoczone. Tyle że jeśli tymi himarsami nie zniszczymy sił wroga na odległość od 100 do 300 km, to później będziemy musieli czekać, aż zbliży się na odległość kilkunastu kilometrów i znajdzie w zasięgu armat naszych czołgów i armatohaubic. Wojskowi zastanawiają się też, czy mamy przygotowaną kadrę do obsługi tego nowego sprzętu, a szkolenie jest długie. Wyrażają również wątpliwości, czy wojsko jest organizacyjnie zdolne zapanować nad tym sprzętem na polu walki. Historie takie jak ta z ruską raketą odnalezioną przez zażywającego

konnej przejażdżki po lesie pod Bydgoszczą cywila czy ostatnie, z białoruskimi helikopterami nad Białowieżą, o których wojsko dowiedziało się po czasie od miejscowej

ludności, i zgubieniem zapalnika pocisku raketowego, faktycznie nie napawają optymizmem. Pokazują, że ten skomplikowany mechanizm, jakim są siły zbrojne, nie działa w Polsce, najdelikatniej mówiąc, zbyt precyzyjnie.

Ekonomiści też nieśmiało zwracają uwagę, że zbrojąc się dziś na potęgę, stajemy się bezbronni na przyszłość. Sprzęt zakupiony za miliardy dolarów będziemy spłacać przez dziesięciolecia. Zanim go spłacimy, będzie już w dużej mierze przestarzały. Skąd wtedy wziąć pieniądze na nowe zakupy? W międzyczasie staniemy się potęgą gospodarczą?

Historyk dopowie, że przed II wojną światową na armię szło u nas ponad 30% wszystkich wydatków budżetowych. Zbudowaliśmy, co przyznawał gen. de Gaulle, jedną z najsilniejszych armii w Europie. Starczyło na miesiąc kampanii wrześniowej.

Podstawą naszego bezpieczeństwa jest przynależność do NATO i Unii Europejskiej. Skłócenie z sojusznikami godzi w podstawy naszego bezpieczeństwa. Sojuszniczej jedności nie zastąpią doraźne, robione na kredyt zakupy. Oby w przyszłości kolejny wieszcz nie musiał pisać: „Znów mieli państwo, ale krótko trwało, nowe abramsy chrześcicy w paradyzie, zmienili w chwałbę, co mogło być chwałbą...”.

CZY POLAK MOŻE BYĆ OPTYMISTĄ?

Optymizm pomaga przetrwać, wyjść z chorób i przeciwności, może wydłużać życie. Można się go uczyć

Beata Dżon-Ozimek

Spółeczeństwa się starzeją, dłużej żyjemy, dłużej pracujemy. Martwi się ZUS, a i my, bo rodzi się bardzo mało potencjalnych dostarczcicieli składek na nasze emerytury. Za granicą mamy wojnę. Ciągłe słyszymy o katastrofalnych zjawiskach wynikających ze zmian klimatu. Styl dyskusji politycznej stał się rynsztokowy. W takiej sytuacji potrzeba nam porządných dawek optymizmu, aby uwierzyć, że życie może być dobre.

Najwyższy poziom optymizmu osiąga się około 35. roku życia, potem on spada.

Z analiz naukowych wiadomo, że poziom optymizmu wiąże się z wiekiem – im jesteśmy starsi, tym bardziej pesymistyczni. Potwierdzają to badania postaw wobec życia i zadowolenia z niego, prowadzone przez dr Agnieszkę Czerw, psycholożkę z Uniwersytetu SWPS w Poznaniu, jeszcze przed pandemią i wojną w Ukrainie. Wynikało z nich, że ponad 50% pesymistów stanowili najmłodsi uczestnicy badania (w wieku 19-25 lat). Dr Czerw w książce „Optymizm. Perspektywa psychologiczna” zauważa, że najwyższy poziom optymizmu osiąga się około 35. roku życia, potem on spada.

Pod koniec 2022 r. ukazały się też wyniki badań kilku amerykańskich uczelni, finansowanych przez

National Institute on Aging. Wskazują one na powiązanie optymizmu z dłuższą żywotnością kobiet i z lepszym zdrowiem emocjonalnym starszych mężczyzn. Wnioski? Optymizm może być sposobem na wydłużenie życia i poprawę samopoczucia u osób starszych.

Jak więc być optymistą? Odpowiada na to pytanie ks. Adam Boniecki, redaktor senior „Tygodnika Powszechnego”. Nieraz nakazem przełożonych zamykano mu usta, ale Boniecki pogodnie trwał. „Jeśli pytasz o mój optymizm czy brak zgorz-

nienia, to myślę, że jednym ze źródeł jest nieustanna praca z ludźmi. Nie zamknąłem się w celi, nie zacząłem narzekać na charaktery ludzkie, na grzeszność i marność żywota”, tłumaczy w jednej ze swoich książek. Ot, optymizm ponadmetrykalny.

Optymizm zależny od adresu

Głuchotaży – miasteczko uzdrowskie o tradycjach leczenia gruźlicy i chorób płuc, byłe niemieckie Ziegenhals. Dawno temu wydobywano tu złoto, potem uran. Miejscowi mówili latami o wpływie złóż na ludzi, o wielu chorych na depresję na tutejszym oddziale psychiatrycznym. Na 800-lecie miasta nie wiedzieć czemu uroczy rynek przyozdobiono kopią

pręgierza sprzed wieków, na ławkach obok siedzą stali bywalcy. Niedaleka Góra Szubieniczna pamięta kaźnie czarownic. Trudno o optymizm, nawet ten wywodzący się z poppsycho-logii (pogardliwe określenie popularnych treści, najczęściej o charakterze poradnikowym, dotyczących m.in. ludzkich postaw i zachowań, niemających podstaw naukowych – przyp. aut.), w miasteczku, do którego ludzom nie chce się wracać, a takich w Polsce jest wiele. „Jak wracam do domu, to zawsze wracam wolniej, niż z niego wyjeżdżam”, słyszy Anna Knoblich-Kaczmarek od niektórych pacjentów. Przez 18 lat psychoterapeutka w gimnazjum, społeczna kuratorka rodzinna, od czterech lat pracuje w swoim gabinecie. – Młodzież szuka źródeł optymizmu poprzez pytania, jak to jest w dorosłości, czy życie jest łatwe, czy trudne. Ma dylematy związane z życiem rodziców w mieście, gdzie pozamykano zakłady, jest duże bezrobocie. Młodzi ludzie przynoszą z domu pesymizm, brak nadziei, wiary w jutro – opowiada.

Część młodzieży, którą się opiekowała, wyjechała za granicę, po jakimś czasie zaczęła dostawać od nich piękne wiadomości. – Pamiętają, że powiedziałam coś, co nimi pokierowało. „Dzięki temu jednemu zdaniu doszedłem do czegoś i opatentowałem w holenderskim urzędzie patentowym swój program” – rozpląkałam się ze wzruszenia. Taka informacja buduje mój optymizm jako pedagoga i psychoterapeuty.



A zaspokajanie swoich potrzeb jest dla nich źródłem optymizmu, bo biorą odpowiedzialność za coś, co jest ich, a nie co jest im narzucone. Zaczyna się właśnie od wiary w siebie. Szkoda, że tego nie uczy się w szkołach – zwraca uwagę.

Trudny optymizm w szkole

– Mamy bardzo dużo definicji optymizmu. Każdy z nas rozumie to trochę po swojemu. Optymizmu można się nauczyć, tylko brakuje nam edukacji, i to w różnych obszarach. Polacy są i nie są optymistami. Mówi się, że jesteśmy marudami; jeśli ktoś zapyta: „Jak się czujesz?“, odpowiadamy: „Masakra, szkoda gadać, co to za życie” albo: „Jakoś leci”. Z drugiej strony mamy w historii różne zrywy, kiedy wszyscy wątpili, a Polacy pokazali optymizm, wiarę, nadzieję, bo to jest ten rodzaj postawy. Jeśli chodzi o doświadczenie gabinetowe, myślę, że osoby, które przychodzą do terapeuty, już mają postawę pozytywną, bo żeby się zgłosić po pomoc, trzeba wierzyć, że ktoś mnie wesprze – mówi Katarzyna Lessmann-Czardybon, terapeutka z Wyr na Górnym Śląsku. Pracuje z młodzieżą, z parami, współpracuje m.in. z Fundacją Rozwoju i Promocji Psychoterapii w Zabrze. Wcześniej

pracowała w korporacjach i któregoś dnia podjęła decyzję, że zmienia swoje życie. To był akt optymizmu. Tego racjonalnego. – Wierzyłam, że szukam mojego miejsca, że to jest moja ścieżka serca, ale miałam też wsparcie otoczenia – podkreśla.

Istnieje w psychologii takie pojęcie jak *toxic positivity*, toksyczny optymizm. – Płynię m.in. z kanałów youtuberów i influencerów z mediów społecznościowych. Mówią:

Optymizmu można się nauczyć, tylko brakuje w naszym społeczeństwie edukacji.

„Jesteś diamentem, dasz radę, wszystko będzie dobrze”. To takie myślenie magiczne, które może być szkodliwe. Bo np. jeśli wierzę, że nie zachoruję, to nie pójde się badać. Ten „optymizm” podpowiada, że coś mnie nie dotyczy, a jednak mamy pewne nowotwory, na które i kobieta, i mężczyzna mogą zachorować. Ważne w optymizmie jest to, by mieć tę drugą nogę do podparcia, czyli do wiary, że wszystko dobrze się ułoży, dokładać starania: badać się, sprawdzać, przygotowywać do sportu, zadania, wyjazdu, zrobić np. checklistę. Można sobie zapisać, co wziąć, jak będzie deszcz, jak będzie

gorąco, jak będą komary czy kiedy idę w góry. W ten sposób można też przygotowywać się do życia, z checklistą w innej skali – podpowiada Katarzyna Lessmann-Czardybon.

Skutki gładkich, toksycznie optymistycznych gadek ponoszą wyłącznie ci, którzy się do nich stosują, nie ci, co je wypowiadają. Zamiast iść na cytologię czy mammografię, pani powie: „Mnie to nie dotyczy, bo wierzę, że nie” i za jakiś czas może być za późno.

Terapeutka pracuje też z rodzicami i młodzieżą szkolną w poradni psychologiczno-pedagogicznej w Katowicach. Po pandemii wciąż jest bardzo dużo różnych trudności związanych z powrotem na lekcje stacjonarne. Jako matka wspólnie z gronem innych rodziców podjęła w Katowicach wyzwanie, które wymagało odwagi i optymizmu, tego racjonalnego i wspartego nie tylko wiarą. Ich dzieci przestały być częścią szkoły ministra Czarnka, choć nie systemu. – Jeśli chodzi o polską szkołę, trudno być optymistą, kiedy jesteśmy w szkole straszeni, oceniani, boimy się odpowiadania przy tablicy, niezapowiedzianych kartkówek. Boimy się, że świadectwo wpłynie na nasze kariery i zaprzepaścimy swoją przyszłość, więc osoby o słabszej odporności, które nie mają wsparcia w rodzinie, o wiele trudniej

sobie z tym radzą. Kiedy jest rodzina, która wspiera, wykląda fundusze na korepetycje, wymiany zagraniczne, dziecko wie, że może na nas liczyć, łatwiej budować optymizm, ale to jest rodzaj przywileju.

Optymizm między Niemcami a Rosją

Łukasz Zwoliński, filozof, politolog, historyk, nauczyciel Szkoły z Charakterem w Gliwicach, zastanawia się nad optymizmem po polsku. Wyjaśnia, że na polską historię miały wpływ szkoły historyczne pesymistyczna i optymistyczna. ▶

► – Ta pesymistyczna Michała Bobrzyńskiego zdawała się realistyczna, a ta optymistyczna Joachima Lelewela prowadziła do tragedii narodowych. I może tak to jest z optymizmem i pesymizmem, że zawsze najtrudniej osiągnąć złoty środek. I nam, wychowanym w kulturze judeo-chrześcijańskiej, o to trudno. Mam wrażenie, że my w Polsce, obojętnie, czy w roku 2023, czy 50, czy 200 lat temu, odbijamy się: od hurraoptymizmu do skrajnego pesymizmu. Natomiast najtrudniej o ten zwykły, zdroworozsądkowy realizm – wywodzi nauczyciel znanej nie tylko na Śląsku świetnej szkoły katolickiej o otwartości „Tygodnika Powszechnego”. Zwoliński za krakowskim konserwatyście, stańczykiem Bobrzyńskim, uważa, że zawsze jest dobre miejsce i dobry czas, szczególnie dziś nie ma się o co obrażać, że jesteśmy między Niemcami a Rosją, bo zawsze tu będziemy. – Nie jesteśmy Portugalią czy Irlandią i miejsca nie zmienimy, więc albo możemy się tym faktem załamać, albo przyjąć go do wiadomości, a jeśli przyjmujemy, trzeba to przekuć na myślenie realistyczne. A to myślenie, wydaje mi się, powinno być w stosunkach międzynarodowych przede wszystkim pozbawione emocjonalnych podejść.

Zawsze najtrudniej osiągnąć złoty środek i nam, wychowanym w kulturze judeo-chrześcijańskiej, jest o to trudno.

Zdaniem Zwolińskiego mamy pokolenie bardzo mądrych, inteligentnych młodych ludzi, ale często ich entuzjazm, pasja są gubione albo niszczone. A do realizowania pasji, dążenia do celu różnymi drogami potrzebny jest optymizm. – Nie głupkowaty hurraoptymizm, tylko taki, który pozwala nam mimo mniejszych czy większych przeciwności losu robić swoje. Chciałbym, żeby Polacy stali się taką Finlandią, która może być pewnego rodzaju wzorcem. Ten mały kraj położony między wielką Rosją a Szwecją potrafił przekuć inteligencję swoich ludzi na doskonałą edukację. W tej sprawie



OPTYMIZM

Gdy pierwszą myślą
po zwolnieniu Cię z pracy jest to,
że wreszcie się wypiszesz.

nie jestem optymistą, ale nie można się poddawać – uśmiecha się Łukasz Zwoliński.

Optymizm kobiet

Cierpliwe w optymizmie muszą być polskie kobiety. Dr Małgorzata Tkacz-Janik, Ślązaczka z kresowymi korzeniami, feministka, kulturoznawczyni, jedna z pierwszych troszczących się o polską herstorię, wie, co to niezbędny optymizm. – Polki są optymistkami. Umieją walczyć

o swoje prawa, nie przekroczyły ekstremalnej granicy, nie paliły opon, nie demolowały sklepów w centrum Warszawy. Śmierci kolejnych kobiet, to, co prawo dziś proponuje Polkom, otaczająca nas rzeczywistość, mnogość spraw opiekuńczych spoczywających na barkach kobiet, mniejsze zarobki... Mimo to wydaje mi się, że jesteśmy silniejsze, a przez to możemy być bardziej optymistyczne. Polka pojedyncza i Polki zbiorowe zostały wzmocnione swoim czynem i z tego może wypływać optymizm, który nas wesprze, kiedy przyjdzie kolejna ciężka chwila – mówi twórczyni szlaków kobiet m.in. na Śląsku.

Kiedy wiele lat temu prowadziła jeden z pierwszych warsztatów antydyskryminacyjnych, uzmysłowiła sobie, że optymizm nie jest wyrazem chwilowego zadowolenia, że nie wypływa wprost z okoliczności życiowych. – Właściwie w ogóle z nich nie wynika, tylko jest bardzo silnym imperatywem, być może cechą psychologiczną, związaną z zachowaniem. Te warsztaty były dla mnie wielką lekcją, bo pokazywały, jak ludzie zachowują się w sytuacjach, w których stereotypowo moglibyśmy myśleć, że będą się czuć bardziej pogiębieni, dyskryminowani. Pokazały mi, że optymizm jest silną cechą, kształtowaną od dziecka, być może ma podłoże genetyczne, ale na pewno otoczenie wpływa na to, czy jest optymizmu mniej czy więcej. Nawet badania marketingowe pytają o klimat, nastroje polityczne, sąsiedzkie, społeczne – wskazuje.

– To ci, którzy nie tracą pozytywnego spojrzenia, widzenia szklanki pełnej do połowy, wyprowadzają innych na powierzchnię, ku światłu i mają niezwykłe moce, by pokonywać przeszkody – dodaje.

Relacje w domu, szkole, pracy wpływają na takie odczucia jak szczęście, optymizm czy przekonanie o sensie życia, piszą specjaliści z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Harvarda w podsumowaniu wieloletnich badań, opublikowanym w lipcu br. (...) „Dobra atmosfera może przeżyć się na poczucie szczęścia, optymizm, sens życia i lepsze kontakty z innymi, ma również pośredni wpływ na zdrowie”, np. o 32% mniej chorujących na depresję. Czyli pracownicy traktowani z szacunkiem i w równy sposób firmie przyniosą większe zyski finansowe, a w perspektywie państwa – większe wpływy do fiskusa, mniej kosztów opieki medycznej itd. Optymistycznie, czyli zdrowiej – od niezastraszonego dziecka, ucznia, przez zadowolonego pracownika, do zdrowego emeryta. Optymizm na zdrowie!

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeklad.pl

Szarlataneria optymizmu

Nierealistyczny pesymizm jest zdrowszy niż nierealistyczny optymizm, choć oba to fałszowanie rzeczywistości

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

Czy optymizm jest czymś bezwzględnie pozytywnym? Co przynosi bycie optymistą?

– Mniej więcej od 10 lat możemy słuchać poppsychologicznych wystąpień, że jeśli odpowiednio dużo będziesz marzył/marzyła, pracował/pracowała, na pewno osiągniesz, co chcesz; że trzeba być optymistą; że jeżeli czegoś nie osiągasz, to z pewnością dlatego, że marzenia nie były wystarczająco wielkie. Człowiek, który nie jest optymistą, tego czegoś nie osiąga, optymistą/optymistką oczywiście tak. To absolutnie fałszywe założenie, co jest poparte badaniami. Mogę jeszcze dodać, że ludzie, którzy mówią: „Uwierz w siebie, bądź optymistą”, mają pewien luksus, najpewniej na koncie kilka milionów złotych, mogą zatem pozwolić sobie na porażkę, którą się nie chwala. Nie nagłaśniamy porażek i można odnieść mylne wrażenie, jak kilka znanych osób śmie mówić, że istotnie to, co osiągnęły, jest normą. A to nie jest normą. U nas, odbiorców takich poppsychologicznych mądrości, porażka kończy się stanami depresyjnymi, wycofaniem z jakiejś działalności, stwierdzeniem, że ktoś się nie nadaje, bo przecież mówiono, że będzie wspaniale, a on tego nie osiąga.

Poppsychologia i patopsychologia to pańska nomenklatura robocza podczas pracy ze studentami.

– Bo ten „optymizm” ewoluuje do poppsychologii. To jest takie coś, co ktoś bierze ze zdrowego rozsądku: popatrz na świat, być może



PROF. WOJCIECH KULESZA

– psycholog społeczny

Wojciech Kulesza – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu SWPS, kierownik Katedry Psychologii Społecznej USWPS w Warszawie. Zajmuje się zjawiskiem mimikry (naśladownictwa zachowań, gestów i mowy ludzi), nierealistycznym optymizmem oraz tzw. medycznym fake newsem. Autor m.in. książki „Efekt kameleona. Psychologia naśladownictwa”.

przeczytał coś w internecie i teraz coś wie. To krzywdy nie zrobi, nie pomoże, a może pomoże, w każdym razie nie zaszkodzi. Niestety, patopsychologia idzie krok dalej. Ktoś zaczyna w coś wierzyć i sobie szkodzić. Zaczniemy od przerysowanego przykładu: jak stanę na Wielkiej Krokwi w Zakopanem na rozbiegu, spojrzę w dół i pomyślę, że jestem Adamem Małyszem, będę bardzo w to wierzył, nawet tre-

Badania przeczą założeniu, że optymizm bezwzględnie pomaga.

nował wiele lat, i tak nie skoczę jak Małysz. Jestem za stary, za gruby, za duży. Jestem w takim razie realistą, względnie pesymistą. Jeżeli człowiek uwierzy w siebie w duchu patopsychologii i skoczy, może się zabić przez ten optymizm. Weźmy lotnictwo cywilne i wojskowe. Jednym z przykładów dramatycznego założenia optymistycznego, że „damy radę”, było nieprzestrzeganie procedur w Smoleńsku. Kiedyś Bronisław Komorowski powiedział, że polski lotnik poleciał nawet na drzwiach od stodoły. No nie poleciał. Są procedury, ograniczenia, prawa fizyki. Przed atakiem na Irak Donald Rumsfeld, odwołując się do operacji Pustynna Burza, powiedział, że patrząc na ówczesne pięciodniowe zwycięstwo, można zakładać, że obecne będzie liczone może nie w dniach i tygodniach, ale w miesiącach. Realia? Pozostali tam na kilkadziesiąt lat.

A co o optymizmie mówią badania naukowe?

– Badania przeczą założeniu, że optymizm bezwzględnie pomaga. Na przykład osoby bardzo otyłe były w jednej grupie proszone o założenie, że wszystko będzie dobrze, że będą piękne i zdrowe, a w drugiej, że bardzo sobie szkodzą, że może być bardzo źle z ich zdrowiem. No i ta druga grupa osiągała lepsze wskaźniki medyczne, bo zakładała, że może bardzo chorować, jeżeli o siebie nie zadba. Jeśli w psychologii zakładamy, że optymizm jest ważny, to czasem psychologia to potwierdza: bezwzględnie optymiści deklarują mniejszy ból,

Optymiści deklarują mniejszy ból, a po operacji kardiologicznej szybciej dochodzą do zdrowia.

a po operacji kardiologicznej szybciej dochodzą do zdrowia. Ale trzeba przyjąć, że pesymizm albo realizm jest niezwykle ważny, bo ostrzega nas, żeby nie robić czegoś, co wykracza poza nasze zdolności. **W psychologii społecznej zakłada się istnienie nierealistycznych optymistów i nierealistycznych pesymistów.**

– Nierealistyczny optymizm oznacza, że np. w covidzie zakładam, że owszem, mogę zachorować, ale to raczej pani czy mój sąsiad zachoruje. Jeśli jestem zaszczepiony, chodzę cały czas w maseczce, jest to założenie realistyczne. Zbadaliśmy, że w Polsce i w wielu różnych krajach wszyscy cierpieliśmy na ten gen szaleństwa optymizmu, zakładaliśmy, że to inni zachorują na covid, a nie ja. Okazało się więc, że likwidacja pandemii jest problemem nie medycznym, ale społecznym. Czyli medycznie wiadomo, co trzeba było robić, żeby nie chorować: zakładać maseczki, trzymać dystans społeczny, szczepić się i dezynfekować ręce. Zarażaliśmy się dlatego, że nierealistycznie zakładaliśmy, że np. od rodziny się nie zarazimy albo że przecież jesteśmy młodzi. To jest trochę podobne założenie jak w chorobach wenerycznych. Mamy wrażenie, że rodzina nas nie zarazi albo że jak ktoś jest z dobrego

domu czy dobrze wygląda, to na pewno nie jest nosicielem chorób.

Co w takim razie zakłada nierealistyczny pesymizm?

– To pojęcie wprowadził Dariusz Doliński po wybuchu w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Polacy wówczas uważali, że to przede wszystkim oni zachorują, a nie sąsiedzi. Okazało się, że przeżyło się to na niezwykle prozdrowotne zachowania. Ludzie pili płyn Lugola, częściej zamykali okna, rzadziej wychodzili na zewnątrz, powstrzymywali się od jedzenia nowalijek, czyli nierealistyczny pesymizm, który też

nie ma sensu, bo niemożliwe, żebyśmy wszyscy byli bardziej narażeni niż inni, pchał nas do prozdrowotnych postaw. Wracając do nierealistycznego optymizmu, kobiety, które uważają, że to koleżanka zachoruje na raka piersi, rzadziej się badają. Studenci, którzy uważają, że alkoholizm dotknie kolegów, a nie ich, częściej ryzykownie korzystają z alkoholu itd. Czyli mamy pewne zagrożenia wynikające z optymizmu, ale mamy też skrzywienia poznawcze, takie jak nierealistyczny optymizm czy nierealistyczny pesymizm,

Pesymizm albo realizm jest niezwykle ważny, bo ostrzega nas, żeby nie robić czegoś, co wykracza poza nasze zdolności.

które są odwrotne według naszej logiki. Nierealistyczny pesymizm jest zdrowszy niż nierealistyczny optymizm, choć oba to fałszowanie rzeczywistości.

Co z badań psychologów społecznych może wynikać w praktyce?

– Pokazujemy badaczom z zakresu zdrowia publicznego, że trzeba zmieniać narrację, np. na początku covidu rząd mówił, że wszystko jest pod kontrolą, wszystko będzie dobrze. To było nierealistyczne zachowanie, a raczej założenie. Jeżeli cały

świat płonął, a my jeszcze nie, to tylko jeszcze nie, a potem się okazało, że rzeczywiście płonęliśmy. Uspokajanie powoduje, że przestajemy się izolować, przestajemy słuchać zaleceń specjalistów. Badania psychologów, nie tylko nasze, pokazują, że przyszłe masowe problemy medyczne, które dotyczą wiele osób, rozwiązywane będą przez czynniki psychologiczne powodujące to, jak mamy patrzeć na ten moment – że mamy odstawić te drzwi od stodoły, przestać próbować na nich latać i wreszcie zacząć słuchać lekarzy, fachowców.

Co pan sądzi o stanie optymizmu politycznego, społecznego po marszu 4 czerwca w Warszawie?

Czy to był jakiś specjalny moment, który na coś w praktyce się przełożył? Czy podlegamy już „szarłatanej optymistycznej”?

– Przyszłość trudno przewidzieć, więc oczywiście nie wiem, ale mamy już porażki takich zrywów. To były choćby strajki kobiet. Co z tego wynikało? Nic. Budowanie wspólnoty narodowej nie wystarcza. Możemy się czuć dobrze, że dużo ludzi przyszło, jeżeli jesteśmy z tego obozu politycznego, ale czy coś z tego będzie? Nie mam takiego przekonania, nie mogę też zaprzeczyć. Mam jeszcze jeden przykład. Marsze nie muszą oznaczać nic pozytywnego; co pewien czas są czarne marsze, jak po śmierci chłopca, który został

skatowany. I co? I nic. Kilka tygodni później zginął kolejny chłopiec zakatowany przez bliskich – znów ktoś czegoś nie zgłosił, ktoś odwrócił wzrok. Karol Modzelewski uważał, że ruch społeczny, który się nie przeraża w ruch polityczny, spełnia na niczym. Mówiąc wprost, na tym optymizmie trzeba teraz zbudować ruch ludzi, którzy chcą działać. A to już zależy od polityków i opozycji.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeklad.pl